

# SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA  
ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg  
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK  
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOLECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.  
z przesyłką do domu 85. „  
na prowincji kwartalnie . . . 90. „  
za granicą . . . . . 1 zbr. — „  
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 13.

Lwów 18. Września 1879.

Rocznik I.

## OD REDAKCYI.

Zapraszając do prenumeraty „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ na nowy kwartał, który się rozpoczyna z dniem 1. października, nie możemy i nie wolno nam pominąć smutnych uwag, z jakimi trudnościami walczyć muszą wydawnictwa nie tylko „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ w Galicyi, ale w ogóle wszystkie pisma polskie bez wyjątku. Dostyc powiedzieć, że nie ma ani jednego, które by mogło istnieć o własnych siłach, a przecież nie wolno absolutnie powiedzieć, że ani jedno pismo nie zasługuje na poparcie. Wstręt do czytania staje się coraz więcej nieuleczalną, chroniczną chorobą i pytanie czy Galicya zaliczająca się przecież do krajów ucivilizowanych, nie zajmuje w tym kierunku jako szpital obskurantyzmu najpierwszego stanowiska w czytającej Europie. A jeszcze smutniejszym obrazem ducha czasu „w Galicyi“ jest okoliczność, że obskurantyzm ten dotyczy głównie języka polskiego. Chcąc się przekonać, czy zdanie nasze nie jest mylne,

dotarliśmy do źródeł wszystkich wydawnictw krajowych a wszędzie nas przekonano, że, jak to wyżej powiedzieliśmy, wydawnictwa te stoją jedynie ofiarnością Redakcyj lub małego stosunkowo grona ludzi, dla których patriotyczne poczucie nie jest czczym frazesem.

Cyfry statystyczne wykazują, że wstręt do prenumeraty i w ogóle nabywania pism nie odnosi się do wydawnictw niemieckich a nawet takich demoralizujących śmieci, których bez dania sobie świadectwa ubóstwa rozumu lub wstrętnego upadku ducha, nie wolno bezkarnie położyć na stoliku na widok publiczny.

Wszelkie błagania, nawoływania, wskazówki na skutki, są głosem wołającego na puszczy. Jest to objaw bolesny i upokarzający, że utyskiwania „na ciężkie czasy“ nie odnoszą się bynajmniej do pism niemieckich, albowiem rzeczą jest dowiedziona i opartą na statystycznych danych, że na jedno pismo w Galicyi, przypadają 4 niemieckie. Z małemi wyjątkami zakazane są tym karygodnym obskurantyzmem już wszy-

stkie warstwy społeczeństwa (nie mówimy tu o wyjątkach), zaczawszy od pańskich pałaców a skończywszy na warstwach rzemieślniczych. Naturalnie, że przykład idzie z góry a za mało jest powołanych, aby usiłovali tak niebezpieczne prądy powstrzymać i napiętnować właściwem mianem. Pomijanie piśmiennictwa polskiego dosięga granic bezmyślności. Być może, nie zaprzeczamy tego, że jedno lub drugie pismo polskie jest słabsze i nie odpowiadające zadaniu, ale aby wszystkie w Galicyi, Wielkopolsce, Koronie miały stać niżej w obec rozumu galicyjskich Polaków, temu stanowczo zaprzeczamy.

A najsmutniejszym jest ten objaw, że bardzo liczny zastęp Polaków w Galicyi prenumeruje pisma niemieckie, które są wyraźnie nieprzyjemne naszej narodowości.

Zapytujemy czy sumienie narodowe zgangrenowane jest do tego stopnia, że nie może zrozumieć, co jest dla niego zbawiennem lekarstwem?

W obec takich smutnych stosunków rozwoju umysłowego i narodowego poczucia, nie dziw, że i wydawnictwo

## ZE ŚWIATA DO DOMU.

Sceny z życia codziennego

PRZEZ T. SZ...

(Ciąg dalszy).

Henryk list opieczętowany, powstał od stołu i przeszedł się po szczupłym pokoiku. Zbliżył się znowu do stołu, wziął list w rękę, położył go na dłoni i zważył.

— Hm, jaki lekki — szepnął sam do siebie Westchnął. — Taki lekki — dodał — a ciężki cios zada. O, matko moja, matko! przebac mi tę śmierć. Pięknych nadziei czarny koniec, mojaż jednak wina? Ale jeżeli chcesz, to przebac i tym, na których winę składam. Świat, droga gospoda. Trzeba w niej dobrze płacić albo spodlić się okazale, żeby od innych brać dobrą zapłatę...

Przerwał nagle ten wpółgłosny monolog, wybiegł na korytarz i szarpnął żelaznym pretem od dzwonka.

Po chwili wszedł sługa hotelowy.

— Chcę zapłacić — odezwał się Henryk.

— Już pan wyjeżdża, tak prędko?

— A tak, staruszk, wyjeżdżam — odparł Henryk tonem sarkastycznym. — Gdybyś ty wiedział, jakim wozem pojedę?...

— Jakimże by — pewnie kolejają...

Zamyślony Henryk mówił jak senny:

— Aha, kolejają, kolejają losu... Wielu tak podróżuje a dziwią się szybkości jazdy lokomotywy. Ale kiedy jadę, to płacę pierwej, płacę tobie najprzód pieniędzmi, a potem za jazdę... No, ale to nie do ciebie należy...

Sługa hotelowy patrzył z boku i słysząc czego nie rozumiał, kiwał sobie głową. Nakoniec gość podniósł głowę i spojrzał na hotelowego.

— Mówże, ile ci się należy?

— Nibyto, proszę pana należałoby się za całą dobę.

— Masz za całą dobę.

— To za dużo, panie...

— Więc schowaj dla... Czy masz dzieci?

— Mam kilkoro.

— Cóрки czy synów?

— I tego, i urwisów kilku.

— Chowaj zatem po groszu, chowaj dla córki, gdy ją jaki łotr panicz uwiedzie... E, daj spokój, nie obrażaj się. Gdy ją uwiedzie, nie odtrącaj jej od siebie, nie wypędzaj z domu... A teraz bywaj mi zdrów... Albo nie jeszcze, pogawędzimy... Tak mi się nie chce wyjeżdżać... O! gdybym teraz znalazł przyjaciela...

Ostatnie słowa wymówione były ciszej, głosem stłumionym.

Nagle zerwał się Henryk.

— Albo nie! ty masz pewnie zajęcie. Bądź zdrów. Prędzej czy później, wszystko jedno. Co ma wisieć, nie utonie. Prawda?

— Ja tam nie wiem, do czego pan to mówi.

— Do tego, że kto ma jechać, to pojedzie.

Słowa te wyrzekł już zbiegając ze schodów. Wypadł na ulicę niespokojny.

— Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę życia — mówił biegnąc przez puste, niejasno oświetlone ulice. — I po co mi ta chwila? Nadzieja, że jutro się zmieni złe na lepsze, szaleństwo! Niechaj się zmienia zresztą złe na dobre dla wszystkich. Ale nie, tych nie zmieni brat, nie zmieni człowiek miłujący. Jak znarowionemu koniowi, braci mojej potrzeba twardej ostrogi, któraby zakrwawiła boki, wywleka wewnątrzności. Niechaj ich zmienia wróg ludzkości, gdy nie może zmienić serce z Golgoty. Dziś podobno, gdyby powtórnie krzyżowano Zbawiciela, prędzejby zawołali: „na nas i na nasze dzieci niech spadnie krew jego“ — niż wyrzekli się nieprawości...

W tem spotkał pędzącego ktoś znajomy na ulicy i zatrzymał.

— Panie Henryku! A czekajżeż pan.

Zawołany nie stanął, zwolnił tylko kroku.

— Ale czekaj pan, coś panu pokażę — nudił nieznajomy.

— Nie ciekawym.

— Ba, to coś nowego.

— Cóż tedy?

„Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ wlecze mozolny żywot po ciernej drodze, walcząc na każdym kroku o byt materialny. Przez cały czas wydawnictwa było i jest kardynalnym zadaniem Redakcyi, aby pisma te stały niezawisłe moralnie na gruncie czystej polskiej wiary i przekonań. Jakieśmy wzięli po wielkich ojcach naszych. Wbrew wszelkiej nienawiści ludzi złej woli lub spaczonych i skażonych wyobrażeń, mamy prawo do śmiałego wypowiedzenia, żeśmy od tego zadania ani na krok nie zбочyli. Nie szarpnęliśmy się nigdy na niczyją cześć niesłusznie, chociaż zmuszeni jesteśmy do wypowiedzania gorzkiej i niemiłej prawdy niemal w każdym numerze. A że zdanie takie nie zawarte jest jedynie w naszym tylko redakcyjnym przekonaniu, mamy przed sobą na świadectwo ze wszystkich ziem polskich liczne głosy zachęty i uznania, które nam nadsyłają wybitne i znane a nieczem nieskalane osobistości.

Otóż przyznajemy otwarcie, że gdyby nie ta podnieta prawdziwych patriotów, bylibyśmy już dawno zaprzestali niewdzięcznego wydawnictwa, bo jak przysłowicie mówi: „nec Hercules contra plures“. A tych to właśnie „plures“ obskurantyzmu, złej woli i w ogóle takich, dla których czujność i bezwzględność „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ jest arcyniewygodną i żenującą, mamy jeszcze w kraju silny kontyngens.

Dodawacoby nam powinna otuchy coraz większa liczba prenumeratorów, lecz niestety i ci przyjaciele naszej wiary politycznej, zapominają zupełnie o swoich obowiązkach, gdyż wiedząc bardzo dobrze o tem, że byt materialny naszego wydawnictwa zależy wyłącznie od prenumeraty, nie uważają za stosowne trzymać się oznaczonych terminów spłaty.

Zaległości, jakie nam książka ra-

chunkowa wykazuje, przedstawiają od 1. kwietnia po dziś dzień cyfrę, a więc z dwóch kwartałów, przeszło 500 zlr., która to cyfra w granicach naszego wydawnictwa zagraża bankructwem. Aby wydawnictwo mogło wegetować, Redakcyja zobowiązana jest regularnie opłacać drukarnię, papier, marki pocztowe i inne niezbędne wydatki. A gdzież pozostaje wynagrodzenie współpracowników, którzy żyją jedynie z pióra i bez tej pomocy nie mogą istnieć materialnie?

Bolesnem jest lekceważenie zadosyć uczynienia prostemu obowiązkowi, jeżeli administracyja wydawnictwa wysyła kilkakrotnie frankowane przypomnienia, a takowe zostają bez skutku.

Takie postępowanie zmusza nas tem więcej do oświadczenia, że nikomu nie narzucamy natrętnie naszego wydawnictwa, aby ci szanowni prenumeratorowie, jeżeli nie chcą „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ nadal utrzymywać, z dniem 1. października zwracali nadesłane im numera, gdyż nie odsyłając takowych i nie płacąc, niech raczą wybaczyć, ale nie możemy tego inaczej nazwać jak „nieszlachetnem wyzyskiwaniem wydawnictwa.“

Gdy w skutek wyżej wymienionych zaległości, postawione jest wydawnictwo w nader przykrem położeniu, gdy wszelkie nasze prośby pozostaną bez skutku, nie pozostanie nam nic innego, jak po 1. października zawezwać publicznie niepłacących do uiszczenia się.

Spełniając sumiennie nasze obowiązki, odzywamy się znowu do wszystkich ludzi dobrej woli o popieranie wydawnictwa „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“.

## Swawolni i narwani.

„Różeczka Duch Święty zle  
działki bić radzi“.

Stary Morał.

„Rzecz niezwykłą uszom waszym powiem“ — poczynał Kochanowski, gdy chciał wywieść, jak nieprzystojną i sprośną rzeczą jest człowiekowi pijaństwo. Że zaś równie sprośna rzecz i nieprzystojniejsza jeszcze być człowiekowi swawolnym i narwanym, więc choćby nie wszyscy, a zwłaszcza swawolni słuchać radzi tego co powiemy, powiemy jednak. Miłośnicy Czytelnicy wiedzą zapewne, że po śp. Stańczyku nie pozostało okrom zacnej pamięci, droższej nad skarby, nic innego i że niedawno kilku swawolnych ludzi, chcąc zakryć swoje szlacheckie rodowe nazwiska przydomkiem owego przezacnej pamięci szlacheica Stańczyka, przybrało sobie ten przydomek, czyli to przezwisko uszlachetnione pocziwami czynami, a przybrawszy, puściło się na sromotnych oszczerców własnych panów braci, własnego gminu i własnej świętej macierzy. Siła sobie ludzie uczeiwi napsuli krwi i nałamali głów, aby odeprzeć te oszczerstwa, które dawniej, gdy się ich kto dopuścił, musiał „odszczerkiwać“. Tymczasem oszczerstwa te ani krzty nie czepiły się wyszarzaney, ale czystej szaty macierzy, albowiem, jak mówi znów pan Jan Chryzostom Pasek: „wolno kurcie i na Bożą mękę szczekać“, a komu w mózgu zawieroi i narwie, wolno mu także wygadywać czarno na to, co jest białem. Owoż tedy zdaje się nam, że nie chodziło nigdy o to, żeby owe oszczerstwa wrażeń swawolnym synkom poważnej matrony napowrót w gardziel, ale godziłoby się było, żeby tych sprośnych swawolników ukarać przykładnie. A więcej jeszcze chodziłoby o to, żeby nie doma, ale ludziom obcym, cudzoziemcom wywieść, jak dużo nakłamali ci panie. Obey bowiem nie mają miłości dla naszej macierzy i przestali nas szanować, widząc, jak dużo ptaków kłających własne gniazdo. Swawolni synkowie z ziemi krakowskiej skarbią sobie w oczy miłościwych panów braci szlachty przychylność, prawie im o swoich afektach braterskich i dowodząc onych rozmaitemi darami, a po za oczy mówią światu, że to „baranie głowy“. Ludzi zaś, którzy pozyskacoby mogli serea gminu i serea robotników miejskich, oskarżają ciągle, ostrzegając rzekomo

— No, kobieta, nowy egzemplarz.

Henryk zbliżywszy się pod latarnię, spojrział na mówiącego, słowa nie rzekłszy.

— Niby to pan nie rozumiesz — ciągnął natręt. — Jakież kobiety chodzą same o tej godzinie?

— Jakże?

— No, upadłe. A ta śliczna, którą chce panu pokazać.

— To już nikt uczeiwy nie może się wieczorem pokazać na ulicy? — spytał Henryk.

Nieznajomy się rozśmiał głośno, i dodał:

— Niby to w dzień więcej uczeiwości.

— Żegnam pana, nie mam czasu! rzekł Henryk i odwrócił się.

— I nie chcesz pan widzieć?

Ponownie zatrzymany Henryk zwrócił się ku mówiącemu i odparł:

— Już widzę... A kiedyś pan chciał wiedzieć co, to powiem. Widząc go, mam przed oczyma obraz nizekzemniejszego upadku, niż wszystkie upadłe kobiety całego świata.

Rzekłszy to, odszedł spiesźnie, a nieznajomy postawszy chwilę, zamruczał jakąś ulubioną melodyę i poszedł także, szukać... nowych egzemplarzy upadku. Był to młody jakiś człowiek. Wracając zdaje się także do domu, a po drodze brukał jak mógł najlepiej wyobrażnię.

Do niewesołych myśli Henryka, przybyła jeszcze kropla goryczy. Spotkanie to rozjątrzyło go. Biegł cwałem i wołał prawie głośno:

— Bańka błotnista! pomyje upadłych rodzin! parodyja młodości! nizekzemnik z gnojówką w żyłach...

Lecąc tak, jak to mówią, jakby na złamanie karku, stanął nagle przed jednym z domów, którego okna na oścież otwarte, wyrzucały z wnętrza jaśniejsze od latarni smugi światła. W jednym z okien, z po za lekkiej franki widać było głowę kobiecą, a tuż prawie we framudze okna stał mężczyzna.

Henryk popatrzył w to okno podnosząc wzrok w górę i stał dość długo zapatrzony, niemy. Nareszcie odezwał się z ironią:

— Pocziwy głupiec cię kochał, a nizekzemny głupiec cię weźmie. O! pięknież to będzie pokolenie z głupiego ojca i znudzonej matki. Jak ja mogłem, jak mogę jeszcze teraz nosić w sercu miłość dla niej. O! najdroższa, mam ją jeszcze, ale nie wiesz, że niosę ją na zabicie... Ach! a gdybym też wszedł tam? Kochałem, kocham, powiem, że przyjaciół żegnać przychodzę.

Nie namyślając się dłużej, zbliżył się w samej rzeczy do kamienicy, wbiegł po schodach i zadzwonił na pierwszym piętrze. Po chwili był w salonie, w którym panna z myślała miłość dla bogatego niegdys panicza, co to powrócił do kraju z próżnemi kieszeniami; był w salonie, którego właściciel gonił resztkami, byle wydać córkę.

Panna — na imię jej było Eleonora — na widok Henryka przeraziła się, krzyknęła Pa-

nica, w Galicyi potomek prostego szlacheica lecz za granicą graf, zmieszał się.

Pan resztkami goniący, przyjął Henryka bardzo uprzejmie. Pana bowiem zdziwiło niesłychanie śmiałe i swobodne wejście późnego gościa. Jak błyskawica przemknęła myśl przez głowę starego spekulanta: „nic innego, tylko schęde musiał odebrać. Tylko pieniądz robi człowieka tak swobodnym“.

Po kilku słowach szybko wymienionych, odezwał się Henryk:

— Nie mogłem sobie odmówić przyjemności pożegnania państwa.

— Więc tedy wyjeżdżasz pan? — zapytał gospodarz, a w duchu dodał: Ani wątpić nie można, spadek jakiś. Co za humor, to widoczne. Wyjeżdżasz pan do dóbr?

Henryk uśmiechnął się w duchu i odpowiedział:

— Trochę dalej łaskawy panie.

— Więc za granicę? badał pan domu i ciągle myślał: Spadek, pieniądze. O! jakaż szkoda, że się tak głupio zerwało.

— Tak... i zagranicę może. A może — rzekł zwracając się nagle do panicza — możebyś się i pan hrabia przejechał.

Nie nazywany hrabią w Galicyi syn pocziwego hreczkosieja, zarumienił się, gdy go Henryk nazwał ni ztąd ni z owąd, tak głośno, tak śmiało, hrabia. Nieczyje ucho nie schwycało tak miłego dźwięku, jak w tej chwili uszy

z przychylności i poczucia prawowitości dla rządów, że to demagogi, socjaliści, rewolucyoniści, słowem duchy niespokojne. Tacy to psotnicy ubrawszy się w przydomek nieboszczyka, sponiewierali uczciwą pamięć o Stańczyku. I jakby dawniej, ktoby się nazwał Stańczykiem, poczytany był za prawdomównego i złotoustego, tak dziś wszyscy, którzy się tak nazywają poczytywani być muszą za swawolnych oszczerców własnego gniazda. Jeszczeby to było nic, gdyby jeno młode, zawrócone i narwane ambicją głowy dopuszczały się tak sprośnej swawoli, ale oto gorzej, że celem wybicia stępla powagi na nikiemnej robocie, znalazła młodość i kilku wyuzdanych staruszków siwowłosych, którzy odwołując się na swoje czyny za młodu spełnione, mniemają, że już im na starość pobrykać wolno bezkarnie.

Z broszury wydanej świeżo we Lwowie\*) , dowiadujemy się, że na czele koro-wodu rozbrykanych staruszków pędzą w podskokach panowie Aleksander Szukiewicz, redaktor „Czasu“ i p. Paweł Popiel, poseł. Ludzie zaś słysząc o fenomenalnych starcach z zieloną swawolą w głowach, powiadają, że „co się nie wyszumiało za młodu, wyszumieć musi na starość“. A my na to rozważając w sercu tę nieprzystojną swawolę, mówimy: Niechby sobie szumiało, byle szumowin tych nie uważało za mądrość narodową. Prawią też ludzie i dziwniejsze rzeczy, tak dziwne, że aż się wierzycie nie chce, cóż kiedy trąbią w uszy i klną się na zbawienie wieczne, iż te nie do wiary rzeczy są jednak prawdą. Mówią więc, że kilku panów profesorów uniwersytetu krakowskiego, sprykrzywszy sobie służbę u źródła wiedzy, odstąpiło od niej, a przyjąwszy sumptem swawolnych paniczów sprawione szaty szachowane i czapki uszate z dzwonekami, oddało swe powolne usługi rozwidzonej gromadce narwanych synków i wyuzdanych staruszków. Ot i jest stępel powagi na bezecnej zabawce, która się tak odbywa:

Panowie T. K. D. P. S. L. i kilku jeszcze i kilkunastu iksów kładą manekina przebranego w szaty starej matrony, najczęściej karmazynowe i plując na nie, wołają:

\*) W tych dniach wyszła broszura autora bezimiennego pod tytułem: *Stańczyki a konserwatyzm polski. Rozprawa polemiczna*, Lwów, na składzie w Księgarni Polskiej.

„Jak ty śmiesz gadać, żeś ty matka nasza, kiełyś ty buntownica, awanturka, matka chyba chamów i psów, ale nie szlachty karmazynowej. (Słowacki przeczuł ich w Balladynie). Tamta dawno umarła, tamta była matka i dowodziła macierzyństwa krociami lask“... A potem przychodzą profesorowie uniwersytetu i odbywają wiwisekcję na żywym ciele i mówią, że krew polska zatruta jest wspomnieniami zdroźnemi o buntach przeciw carowi, dla tego krew się ta burzy... A potem biorą się wszyscy za ręce i śpiewają: Boże carja chrań, a potem piją zdrowie Najjaśniejszego Pana cesarza Aleksandra II. i wszystkich jego praocjów, a potem piją na pohybel rewolucyi, począwszy od roku 1794 do 1863, a potem na pohybel konspiratorom czyli krwi polskiej, a potem idą na grób Śgo Stanisława i mówią litanie prosząc o błogosławieństwo dla nowej zabawki.

Taka zabawka nazywa się „pracą polityczną“, po której wybrany z grona swawolnych synków krakowskiej ziemi Augur pisze program polityczny, czyli: Margrabia Wielopolski był wielkim człowiekiem, a naród jest nikiemną zbieraniną ludzi bez czei i wiary, z wyjątkiem tych, którzy w program uwierzą.

Patrzają na to ludzie u steru rządów stojący i śmieją się; patrzali swoi i gniewali się i psuli sobie krew i łamali głowy, jakby dowiedzieć, że źle się bawią swawolne synki i siwowłose rozbrykane staruszki. Łamał sobie zapewne głowę i szanowny nieznamy autor książeczki, której tytuł podaliśmy wyżej, jakby przywieść do upamiętania brykające staruszki i swawolną siłę męzkiego wieku i wymyślił wiele pięknych lekarstw na uleczenie choroby sprośnej, że doprawdy warto przeczytać książeczkę: *Stańczyki a konserwatyzm polski*, pomylił się jedynie w tem, że rozbrykaną kawalkatę synków krakowskich nazwał „jedynem stronnictwem politycznym w naszym kraju“.

Byłoby ono takim, gdyby za swawolę wyuzdaną i za wybryki można zjednywać dla społeczeństwa poważanie u postronnych. Alieci jest inaczej, bo kiedy warchoły, awanturki bez czei i wiary przelewali krew za prawa ludzkie i Boskie, na on czas miał naród poważnie u postronnych ludów, a kiedy się rozpoczęła sprośna zabawka narwanych paniczów krakowskich pod stępem siwych włosów rozbrykanych staruszków, to powa-

żanie przepadło z kretelem. Stronnictwo polityczne byłoby umiało wyjednać tę nieodzowną powagę dla społeczeństwa polskiego.

Albo też, gdyby wyuzdani w zabawce panice, przerażeni krwią warchołów, byli poświęcili po kilka kroć na przemysł polski, to byłaby się rozwinęła praca organiczna nie konspiratorstwo uczciwości przeciw nieprzystojnym i sprośnym łajaniom na Polskę.

Robota paniczów krakowskich była po prostu swawolą, na którą nie słowa i kompromissów trzeba, ale bizuna.

Natomiast podaje autor książeczki „Stańczyki a konserwatyzm polski“ taką radę na zakończenie grzesznej zabawki.

Powiada, niech redakcyja *Czasu* dzisiajszego napluje w oczy redakcyi *Czasu* z roku 1863, niech pan Tarnowski, mąż, plunie w oczy panu Tarnowskiemu młodzieńcowi; niech pan Szukiewicz z roku 1879, plunie w oczy panu Szukiewiczowi z roku 1863, a pan Paweł Popiel staruszek, niech się kopnie nogą za swoją młodość nierozwidzoną. Radzi słowem, ażeby szumowiny starości zalały młodość, albo, żeby młodość puściła szumowiny i pana Lisickiego z wodami Wisły do Bałtyku, a rozmiłowawszy się w uczciwości i cichej, rzetelnej pracy nad dobrem kraju, rozpoczęła ją nie naśladować stylu nieboszczyków *Dzienników Warszawskich* i ich korespondentów. Zapomina tylko przestajny, gdyż dobrej wiary autor, że nieprzystojność wszelka i sprośność swawolnych, przeszła im w krew i że nie tak łatwo pozbędą się, lub pozbyć zechcą umiłowanych narowów. I my też za autorem broszury *Stańczyki* powtarzamy, że potrzeba naszemu społeczeństwu stronnictwa umiarkowane zachowawczego, ale nie wierzymy, żeby się kto brał ochoczo od grzesznej zabawki do ciężkiej pracy.

Któżby nie rad usłyszeć warczących kół machin fabrycznych, hałasu młotów, szelestu ksiąg wertowanych, wykładów o wynalazkach naszych rodaków, szumu pszennych łanów lepiej uprawnych, cichego szmeru rzek ujętych w silne brzegi — któżby nie pragnął widzieć rosnącej w oczach sztuki, nauk, wznoszącego się dobrobytu a tem samem i potęgi narodu... Ale rzeczy takie nie zabawką swawolną i brykaniem nieprzystojnych staruszków, nie bluźnierstw nowoczesnych Augurów się zdobywają, tylko cichą pracą.

— uczeiwszy znowu nasze — gołego panicza: Nikt nie miał tak dobrego wyobrażenia o Henryku, jak w tej chwili zdeklarowany narzeczony panny Eleonory.

— Bo trzeba hrabi wiedzieć — mówił dalej Henryk, a panicz rumienił się znowu i coraz lepsza opinia ogrzewała pierś wystygłą młodego marnotrawcy. O! bo nasze piersi można jeszcze zagrać nie jedną błyskotką, nie jednym tytułem...

Stary spekulant „goniący resztkami niepokoił się. Już pragnął jakim sposobem ułatwić Henrykowi i córce choć jedną chwilę sam na sam. Ona go przyciągnie — myślał, on nie wyjedzie. Po co: ma pieniądze. Tak rozmyślając pan domu, podał ramię paniczowi i zaproponował partyjkę preferansa.

— Pan Alfred nam pomoże — rzekł i wprowadził narzeczonego córki. Pan Alfred był to totumfacki, żyjący z kart i z kojarzenia małżeństw. Faktorował w rękawiczkach, ale faktorne pobrane liczył na gołej dłoni.

Gdy wychodzili dwaj panowie, Henryk siedział w fotelu, a w drugim końcu salonu, panna Eleonora stała oparta o fortepian. Gdy wyszli, Henryk wyszeptał z cicha:

— Ostatnie chwile mogą być szczęśliwe.

Powstał nagle i zbliżył się do panny Eleonory.

— A panią pożegnać, czy mi wolno?

— Kiedy ojciec nie broni...

— Wyraźnie pozwala — rzekł Henryk. — A gdyby bronił, żałowałbym bardzo, jadę bowiem daleko, bardzo daleko... Może nie wróce.

Panna się uśmiechnęła.

— Ludzie wracają i z drugiej półkuli świata.

— Gdy mają po co, gdy mają wrócić do kogo, gdy dla nich choć jedno serce bije, gdy wspomnienia chwil szczęśnych odzyska po powrocie w dawnej sile, w dawnym uścisku, w spojrzeniu, które mówi: Kocham cię.

Panna zmieszała się trochę, spojrzała nieśmiało w oczy Henrykowi i znowu wzrok ukryła pochylając głowę. W oczach zrezygnowanego na samobójstwo, płonął dziwny ogień, bo i dziwne myśli rozrywały czoło. Gdyby powiedziała: Kocham? A po chwili, głuche echo odzywało się: cóżbyś zrobił jutro? Zamiast podróży za granicę, rozpocząłbyś chyba podróż na księżyc, albo co pewna, z dyplomem w kieszeni podróży, jakich już odbyłeś setki po rozmaitych biurach, zakładach... Jutro! A gdyby nie stało jutra, gdyby ona zechciała umrzeć!

Trwała chwila milczenia, przerwane nakoniec westchnieniem, i słowami panny Eleonory.

— Któż temu winien, że nie chcą odżyć wspomnienia? W mojem sercu żyją — dodała ciszej.

Pijany rozpaczą, radością chwilową, goryczami dnia całego, szalem chwili obecnej, ukląkł Henryk i zaczął ją całować po rękach. Nie broniła mu tego, nie usuwała się. Ale i w tem upojeniu, myśl jego nie spoczęła, drę-

czyła go. — Kogo tu przeklinać? zapytywał w duszy — czy kobietę, z której dola dobra zrobić może anioła, biały posąg, jak marmur biały i czysty — czy los, czy ludzi — kogo przekląć? Skoro jutro nie stanie mnie, ten biały anioł zacznie spekulację... O! precz myśli natrętna! Szalony! nie dosięże ci jednej chwili! I znowu całował jej rękę, i byłby tak może klęczał przez całą noc, gdyby nie pociągnęła go za rękę i nie powiedziała:

— Pójdź! Chodźmy tam, do tego pokoju, w którym spędziliśmy tyle chwil... wesołych.

— Szczęśliwych, powiedz — poprawił Henryk. Ale ty się nie chcesz przyznać do szczęścia które minęło. Ja się przyznaję, ja byłem szczęśliwy...

Byli już obok, w pokoju znacznie mniejszym niż salon.

— A teraz nim nie jesteś? — spytała Eleonora pochylwszy głowę na piersi Henryka.

— Na całą wieczność — szepnął zapytany i pocałował ją w usta. Ta jedna chwila wystarczy musi na całą wieczność, na całą!

— Ta jedna chwila, to dopiero zadatek szczęścia — odpowiedziała Eleonora i zarzuciła ręce na szyję Henryka.

— O, nie! Mówiłem ci, że przychodzę żegnać na wieki... wyjeżdżam.

— Ale wrócisz... będziemy szczęśliwi. Nie kochałam nigdy nikogo, tylko ciebie... Cóżem winna...

I zaprawdę, nie zwykłą uszom naszym rzecz by powiedziano, gdyby przyszła wieść, że swawolni panice zmówiwszy litanie do przemienienia Pańskiego, zabrali się na seryo do pracy.

Póki tego nie będzie, powtórzymy zawsze: na swawolę i bluźnierstwo nie słowa trzeba, ale bizuna, choćby na siwowłosych i na ich profesorsko-poselskie wybryki.

### Wystawa pszczelniczo - ogrodnicza w Jarosławiu.

Jarosław, 18 września.

Z prawdziwą radością w sercu zapisujemy pomyślny objaw życia naszej prowincji. Dziś otwarta wystawa pszczelniczo-ogrodnicza świadczy, że usiłowania dusz znacznych nie poszły na marne. Przysłano nadspodziewanie wiele okazów i najrozmaitszych. Dobór przedmiotów pożytecznych i pięknych zarówno, świadczy o pilnej pracy. Oby ją posilkowała wytrwałość, wołamy z głębi serca patrząc na dotychczasowe owoce prac, przedstawionych na Wystawie. Zaznaczamy tu jedynie wrażenie; szczegóły na później, należy bowiem uszanować gorliwość wystawców, członków Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, oraz wszystkich, którzy przyjęli udział w wystawie i odbyć przegląd sumienny różnorodnych przedmiotów. Udział publiczności liczny, zajęcia żywe i miasto wygląda świątecznie. Prawdziwie, jest się z czego cieszyć, jeżeli to zajęcia nabierze ciągłości, jeżeli ten piękny początek zdoła zostać bodźcem do coraz trudniejszych zadań ulepszania, doskonalenia każdej z uprawianych gałęzi, jeżeli nakoniec poczucie pracowitych jednostek, stanie się poczuciem ogółu, któryby w sercach swoich zapisał wyrazy: w pracy zbawienie.

Ale co tam słowa! Tu każdy przedmiot jest, powinien być przykładem, zachętą. A jest ich mnóstwo. Przyjeżdżajcie więc kto może, oglądajcie — tembardziej, że z powodu obfitej zebranych, a godnych widzenia rzeczy, postanowiono odroczyć zamknięcie wystawy do poniedziałku.

Otrzymujemy jeszcze w tej chwili z Jarosławia pismo następujące:

Wystawę Tow. pszczelniczo-ogrodniczego w Jarosławiu rozpoczęto solennem nabożeństwem

w kościele farnym, celebrował ks. kan. Oleksiński. Były obecne władze autonomiczne i polityczne, szkoły — a na chórze muzyka wojskowa odegrała mszę na dętych instrumentach. O godz. 10. hr. Kozielbrodzki, prezes wystawy otworzył wystawę przemową jedrną i serdeczną, którą później podamy.

Wystawy tak świetnej i ciekawej pod względem produktów i przemysłu pszczelniczo-ogrodniczego nietylko Lwów, ale i cała Galicya dotąd nie widziała. Obesłanie znaczne. Obywatele, właścianie wystąpili z sumienną pracą. Prawdziwą niespodzianką szlachetnej mrówczej pracy, przedstawiają nauczyciele wiejscy.

Hr. Kozielbrodzki, c. k. Starosta Beneszek, dr. Ciesielski, prezes Tow. pszczelniczo-ogrodniczego, pani Zofia Szymanowska ze Spasowa, major Bartsch, Stanisław Myszkowski, nauczyciel, Adolf Weiss, Kozłowski, kierownik szkoły ludowej, (sędziowie wystawy).

Przybyło wiele duchowieństwa obudwu obrządków.

W południe zagał dr. Ciesielski walne zebranie.

Na przewodniczącego zaproszono hr. Stefana Zamojskiego, który serdecznie przemówił, wzywając do wspólnej pracy, wytrwałej i zgody. Obrady były ożywione, a nad jak ważnymi sprawami obraduje Towarzystwo, objaśni załączony program.

Pawilon wielki i mniejsze, oraz cały ogród urządzone są z nadzwyczajnym smakiem, takich gazonów, takich klombów, takich owoców i kwiatów, wystawa krajowa nie widziała. Nasz Maciej Kostecki reprezentuje Lwów po swojemu.

Kończąc donoszę, że wystawa ta jest wielce pouczającą. Byłoby do życzenia, aby i ogrodnicy lwowscy przybyli — a nie będą żałowali. Wystawa przedłużoną zostanie do poniedziałku.

Na wystawie brak tylko jednej rzeczy, co dla obywateli jarosławskich nie przynosi zaszczytu. Oto — nie ma Straży ogniowej — rozlaża się — gdyż kilka okazów z bindami na rękę, nie mogą być nazywanymi Strażą ochotniczą.

Wiec ludowy, który urządza niezmordowany w pracy nad dobrem ludu ks. prałat Stojałowski, odbędzie się w niedzielę po nabożeństwie w południe w kościele OO. Dominikanów. Byłoby do życzenia, aby był i Lwów licznie.

### Walne zebranie Tow. gosp. — targ zbożowy i wystawa zwierząt rozplodowych.

Niezwykłym ruchem zawrzał Lwów przez dni kilka. Zjazd obywateli z prowincji był stosunkowo bardzo znaczny. Towarzystwo gospodarcze obradowało w sali Tow. kred. tak pilnie pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, jak tego od lat kilku niemożna było zapisać w pracach ruchu ekonomiczno-społecznego. W poniedziałek i we wtorek odbyły się aż trzy posiedzenia, z których ostatnie trwało od godziny 4-tej blisko do 10. wieczorem. Od początku do końca jawne było niezwykle zajęcie, z jakim pp. ziemianie obradowali. Krzesła nie świeciły pustkami, a naliczyliśmy około 90 członków Tow. gosp. Nie sadzono się tym razem na frazeologię i krasomówcze popisy, ale obradowano jedrnie — ze s. upioną uwagą.

Był to objaw od któregośmy już odwykli, a więc witamy go z tem większą radością i daj Bóże aby było coraz lepiej, a jeszcze nie jedna piękna sprawa da się naprowadzić na właściwą drogę.

Głównym przedmiotem obrad była sprawa:

„czy uchwalona przez izbę deputowanych Rady państwa ustawa o zamknięciu granicy dla bydła stepowego, odpowiada interesom ekonomicznym kraju naszego?“

Sprawozdawcą sprawy tej był p. Apolinary Jaworski, deleg. do Rady państwa, który przedstawił wyraźny obraz jakie koleje sprawa ta przechodziła w Radzie państwa od lat 6-ciu. Sens moralny tego przedstawienia był taki, że Niemcy w Wiedniu, aby mieć tylko jak najtańsze mięso, gotowi poświęcić nawet byt prowincji monarchii austro-węg. W rozprawie dalszej zabierali głosy pp. Piotr Gross, Dawid Abrahamowicz, Karol Hubicki, Stanisław hr. Dzieduszycki, Aleksander hr. Krukowiecki, Stanisław Brykczyński. Seweryn Henzel i hr. Leonard Piński.

Pan Piotr Gross po troskliwym rozbrajaniu sprawy stawia następujące wnioski:

1) Polecić komitetowi by odniósł się do delegacji, ażeby sprzeciwiła się dalszym szkodliwym dodatkom;

2) aby w razie danym uzyskała dodatkowe rozporządzenie na korzyść gorzelni.

Henryk nie pozwolił jej mówić, przycisnął ją do piersi i gorącym pocałunkiem zamknął usta.

— Bądź zdrowa na wieki! — rzekł. Jeżeli Opatrzność trzyma w rękę dolę człowieka, to sroga ona!... Rzuciła mię w przepaść, z której nie ma wyjścia. Jeszcze jeden, ostatni pocałunek daj mi na drogę wieczności i broń moją pamięć. Nieszlachetnym nie byłem i gorszym nie byłem od wielu, którym się los uśmiechnął. Bądź zdrowa i zapomnij o wierności dla pierwszego kochanka, zapomnij o szlachetności, o duszy, o cnocie, bo będziesz musiała żyć, jak każą warunkami złych i głupich ludzi. O! jaka szkoda tej krwi gorącej, która w tej chwili tak żywo w twoich żyłach krąży, jaka szkoda blasku oczu twoich... Ale nie — ja nie zazdroszczę nikomu, bo dla nikogo nie zaświecą te oczy tak, dla nikogo nie poruszy się krew tak żywo, bo ty będziesz inna. Pójdiesz za męża, bo żyć trzeba, a on cię weźmie, bo myśli, że dostanie posag i uwolni się od pracy.

— Nie wyjdę za nikogo, ciebie kocham, ciebie jednego tylko.

— Słuchałbym cię do rana, gdyby mi to rano pozwoliło wykuć sobie jaki los... Ale to złudzenie... Ha! bądź zdrowa na wieki!... Słyszysz, powraca ojciec; wracaj do salonu, ja uciekam... A pomódl się za moją duszę.

— Ja cię nie puszcę — wołała Eleonora, usiłując przytrzymać uchodzącego.

Lecz Henryk całując rękę, która go trzymała, usuwał się spiesznie ku drzwiom i w chwili, gdy od salonu slychać było coraz bliższe kroki, szarpnął nagle drzwi i wyleciał na korytarz.

Wchodzący do pokoju pan domu, zobaczył córkę omdlałą przy drzwiach. Zdziwił się. Eleonora przychodząc do siebie, zdziwiła się także. Gdy jej kazano zmyślać miłość dla innego, zmyślała dobrze, a dziś, gdy wrócił dawny kochanek, odgrzebując wspomnienia, znalazła dlań na dnie serca miłość. Ciężka dola kobiety w społeczeństwie, w którym spekulować trzeba nawet uczuciem, dla — chleba.

— Co zrobić? — odezwało się w sercu Eleonory, gdy przyszła zupełnie do siebie i gdy sobie przypomniała, że Henryk kazał się jej modlić za swoją duszę. Ścisnęło się serce z bólu na myśl: co zrobić? A czasu do namysłu nie było. Zobaczymy później co zrobiła.

\* \* \*

Henryk powracał nie do domu na Sieniawszczyźnie, ale z domu, gdzie podrzuciwszy list znany już z treści, szedł do Kaiserwaldu.

Wybiła godzina jedenasta, a wieczór był ciemny, oświetlony w ulicach latarniami, lecz czarny w znanym lasku cesarskim.

Z wieży ratuszowej odezwał się dzwonek.

— Jęcz! — zawołał Henryk kroczący wadołem, przerywającym lasek. A jęcz dzisiaj długo! Jęcz, zrobię ci zaszczyt, bo cię zrobię pogrzebowym dzwonem... Osle jakiś, który tam dzwonisz, targaj lepiej za sznurek, niech się rozkołysze serce, niech głośnie jęczy... Ale to mieszczuch dzwoni i mieszczanski dzwonek... Osle, gdyby moja pierś pełna jęku, moja pierś potomka szlacheckiego rodu, gdyby zagrała jękiem, który mię dławi, usłyszałbyś aż tam na wieży...

Henryk szedł i coraz zwalniał kroku, narazcie stanął, zadrzał, oglądął się.

— Ciemno, zimno, głucho — wycedził przez zęby.

Po chwili rozśmiał się głośno:

— Ha! ha! w lasku cesarskim, jak w szlacheckiej piersi, gdy żyd zabierze resztki. Cóż to — ten cymbał przestał dzwonić? Przeczuł, że nie wart zaszczytu, który go miał spotkać.

W tej chwili odezwała się gdzieś w oddaleniu sowa, głosem przeraźliwym.

— O, tak i lepiej — odezwał się znów samobójca. Ty mądrości ptaku zanucisz mi hymn pogrzebowy. O, tak lepiej...

C. d. n.

3) aby starać się utworzyć instytucję kredytową tylko na podniesienie chowu bydła.

Podług tych wniosków miało być uczynione ustępstwo dla gospodarstw gorzelnianych, iżby mogły sprowadzać bydło stepowe na wypas wywarami.

Hr. Krukowiecki oświadcza, że jakkolwiek posiada gorzelnię — i był przeciwnikiem zamknięcia granicy, życzyłby sobie, aby hyperprodukcya gorzalczana mogła się zmniejszyć. Co się dotyczy szesnastego zamknięcia granicy, to gdyby takową nawet chińskim murem otoczono — nie odniosłoby skutku, gdyż właśnie to postępowanie otworzy wrota niepoohamowanemu niezem przemyślnictwu, które się w żaden sposób powstrzymać nie da.

Hr. Stanisław Dzieduszycki z powodu uchwalonej ustawy w izbie poselskiej, ze względu, że gdy przyszło do kwestyi: jak wykonać zamknięcie granicy, zdania posłów się różniły — wypada dać ścisłą odpowiedź następującą:

Ustawę uchwaloną przez izbę deputowanych o zamknięciu granicy dla bydła stepowego, uważa zgromadzenie za szkodliwą dla ekonomicznych interesów kraju, a to z następujących powodów:

- 1) zamknięcie od Rosyi jest niewystarczającym, potrzeba oraz zamknięcia od Rumunii;
- 2) założenie rzeźni na granicy utworzy gniazda zarazy;
- 3) termin wprowadzenia ustawy w życie ma być 5-letni, a co najmniej 3-letni.

Po krótkiej dyskusyi i utarcze pomiędzy sprawozdawcą, a p. Grossem, który dał do poznania, że ma wątpliwości jakoby delegacja pilnowała ściśle interesów kraju, gdy posłowie innych prowincyj bardzo się troszczyli o własne interesa, przyjęło zgromadzenie wniosek hr. S. Dzieduszyckiego z małą poprawką: „a co najmniej 3-letni.“

Drugą ważną sprawą, która przyszła pod obrady było:

„w jaki sposób korzystać mogą w obecnych stosunkach właściciele ziemscy z rozszerzonego kredytu w banku austro-węg.“

P. Dr. Tadeusz Skalkowski skreślił jak dotąd postępuje bank austro-węg. z Galicyą recte z rolnictwem i handlem naszym, wykazał potrzebę nieodzowną, aby obywatele dla łatwiejszego uzyskania kredytu protokolowali firmy, dalej rozebrał krytycznie stanowisko rolnictwa i wykazał, że ułatwienia, jakie niby poczyniono w banku, nie mają żadnego znaczenia i nie odpowiadają potrzebom kraju. Dotychczas jest zaledwie jeden cenzor ze stanu rolniczego, gdy majątek ziemski nie może sam przez się w żaden sposób służyć za podstawę kredytu osobistego, czemu się sprzeciwiają instrukcje obowiązujące w banku. Zresztą bank nie prolonguje weksłów i te muszą być bezwarunkowo w terminie wypłacane; jak dotąd, gospodarze mogą tylko korzystać z banku za pośrednictwem instytucyj kredytowych, jak Tow. zaliczk. i t. p.

Ciekawe były daty statystyczne jakie p. Skalkowski przedstawił, z których wynika, że traktowani jesteśmy w ogóle po macoszemu, bo gdy bank eskontował w ogóle weksłów na 109 milionów, z czego na Peszt przypada 41, na Pragę 23, na Berno 10, to Kraków dostał tylko 1,700 000, a Lwów tylko 700.000 zł.

Jakżeż inaczej przedstawiają się cyfry w bankach polskim i francuskim. Bank francuski eskontował weksłów w roku zeszł. za 400 milionów, a między tymi 100 mil. na sumy po 100, 50, a nawet 10 fr. Łatwem więc do pojęcia, że tam rozwój ekonomiczny może kwitnąć; korzysta rolnik — korzysta drobny przemysł, a tem samem zamknięte są wrota dla lichwy.

W Austrii nie ma nawet skali stemplowej na tak małe weksle.

Zabierają w tej sprawie głosy: pp. Pajączkowski, hr. Krukowiecki, Gros, Brykczyński, Gubryniewicz, hr. Piniński i Włodzimierz Gniewosz.

Hr. Krukowiecki pomiędzy innymi mówi: jeżeli rolnictwo, a z niem kraj cały upada, jeżeli dzisiaj każdy „bokami robi“ — to nie gdzie indziej, tylko w braku kredytu należy szukać winy, bo jeżeli rolnik ma np. 1000 złr. majątku a 400 złr. długu i opłaca tylko średni % 10, cały swój dochód obraca na procent i amortyzacyę, a chcąc żyć, musi się zadłużać. Oto jest droga do koniecznego bankructwa.

W Tow. zaliczk. nie może się hr. Krukowiecki dopatrzeć pierwotnej myśli o celach humanitarnych, gdyż takowe przekształcają się coraz więcej w spekulacyę, biorą wysokie procenta, aby płacić dywidendy (podzielamy te zdania najzupełniej i moglibyśmy już dzisiaj wskazać niejedyn fakt, który się mało różni od operacyi lichwiarskich — zadaniem naszym będzie wystąpić z całym szeregiem faktów, aby zapobiedz złemu).

Przy głosowaniu postanowiono sprawę tę poruszyć na kongresie rolniczym i przy najbliższej sposobności w Radzie państwa.

Przystąpiono do wni sku „oddziału Tarnopolskiego“, który wnosi, aby komitet przez delegatów na kongresie żądał zaprowadzenia cła na wprowadzane zboże i wyroby mączne, uregulowania taryf kolejowych, przeniesienia Zarządu kolei do kraju, uzupełnienia sieci kolejowej, zniżenia podatku gorzelnianego, utworzenia kredytu w banku narodowym dla tabularnych właścicieli i założenia filii banku w Tarnopolu, nakoniec wysłania hr. L. Pinińskiego jako delegata dla obrony tych spraw.

Przy głosowaniu nie przeszedł wniosek, aby powzięto uchwały, lecz wyrażono tylko życzenia. Przyjęto wniosek W. Gniewosza o zatwierdzenie referentów przez walne zgromadzenie dla dania im większej powagi, jakoteż wniosek p. Henzla dla wzmocnienia referentów praktycznymi rolnikami.

Przy głosowaniu nad wnioskami tarnopolskimi utrzymały się takowe w całości.

Uregulowanie taryf kolejowych i t. d. gdy podniesiono dyskusyę, przypomniał p. W. Gniewosz, że sprawa ta omówioną była na walnem zebraniu Tow. roln. i zapadły uchwały a więc dzisiejsza dyskusya byłaby zbyteczną.

Hr. Krukowiecki wystąpił energicznie przeciw zdaniu p. Grossa który twierdził, że Rząd nie ma prawa uregulowania taryf jako przedsiębiorstw prywatnych. Koleje pobierają subwencyę z kieszeni opodatkowanych obywateli a dochody gwarantuje państwo; tak więc Rząd ma prawo zniżyć taryfy i zażądać aby wygórowane koszta administracyi również były obniżone, mianowicie gdy pp. Verwaltungsraci największą część tych kosztów pochłaniają. Ze Rząd ma prawo, to już w tem jest dowód. Jak ci pp. się kręca koło niego, aby nie był przeciw nim.

Ponieważ była mowa aby Rząd koleje wykupił mówca wypowiedział zdanie, że to sprawa nie tak łatwa lecz (zacierając ręce) gdybym tak mógł kupić sobie Verwaltungsrathowstwo, tobym z pewnością kupił, bo to rzecz weale nie zła.

Nakoniec przyszedł na porządek dzienny bardzo ciekawe sprawy gorzelane a mianowicie nieustające rozporządzenia ministerjalne, które jeżeli się będą dalej mnożyły, to dalsze prowadzenie gorzelnii stanie się niemożliwym.

Prezes ks. Sapięha zamykając posiedzenie zaznaczył to, cośmy na początku powiedzieli, że dawno nie widział takiej harmonii i gorliwości w obradach jak na tem zebraniu.

Na wniosek p. Hubickiego, zgromadzenie wyraziło podziękowanie księciu przesowi za przewodnictwo.

#### Targ zbożowy.

W poniedziałek o godz. 10. przed południem pieszo i dorózkami spieszyli biorący udział w targu zbożowym do sali ratuszowej. Schody przyozdobione były kwiatami i chorągwiemi. W sali w przedpokoju poustawiane były w około stoły z próbkami wszelkiego zboża i ziarna handlowego, a po za nią była wystawa chmielu, którą obeślało 120 wystawców.

O godz. 10. wszystkie lokalności były zapelnione, a byli również obecni: marszałek Wydz. kraj. i inni członkowie, namiestnik, reprezentacye izb handlowych: lwowskiej, krakowskiej i brodzkiej, oraz wiele innych wydatnych osobistości urzędowych i obywatelskich.

Powitał zgromadzonych p. Bolesław Augustynowicz, wiceprezes Tow. gosp. gal., następnie p. A. Jasiński, prezydent miasta, p. Orlecki, radca Namiestnictwa, Edward Simon, prezes izby handl., Dawid Abrahamowicz w zastępstwie ks. Sapięhy, p. Baranowski, prezes krak. izby handl., Kalier w imieniu izb. handl. brodz. (naturalnie po niemiecku): p. Szelenberg, sekretarz komitetu odczytał sprawozdanie.

Kupcy zagraniczni przybyli z Pragi, Ołomuńca, Opawy, Bielska, Cieszyna, Przerowa, Kromieryża, Czerniowiec, Itzkan, Satezu, Hradysz, Węgier, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Bytomia, Gliwice, Schafhuzy, Jass, Lipska, Norymbergii, Monachium i Hamburga.

Dnia pierwszego ruch handlowy nie był tak ożywiouy i więcej wyczekujący, we wtorek za to zakupywano z gorączkowym pospiechem. Wynik wbrew wszelkiemu pesymizmowi, jaki się najprzód objawiał we Lwowie, że się targ nie uda — operacye przewyższyły jak na raz pierwszy wszelkie oczekiwania — sprzedano albowiem 600 1/2 wagonów po 10.000 klgr. co czyni razem 6,005.000 klgr. czyli 60.050 ctn. metrycznych, prócz tego sprzedano 3.530 wiader po 13.50 loco Stanisławów.

Ceny były następujące: pszenica: Podwoleczyska — 10.25, Tarnopol — 10.70; żyto: Tarnopol — 6.90; jęczmień: Lwów — 8.05, Złoczów — 7.50; owies: Bortniki — 4.40; hreczka: Zborów — 5.10; kukurudza 4.85—5.30 Czerniowce; groch 8.69 — Jezierna; koniczyna: Lwów — 50; rzepak: 10.12 — Tarnopol, 10.50 — Przemyśl, 10.75 Tarnów; lnianka: 8.50 — Gródek; nasienie lnu: 12 — Gródek; nasienie konopi: 7.80 — Tarnopol; otręby: 2.75 — Lwów; chmiel: 101 złr. za 56 klgr. — Lwów.

Jakkolwiek dzienniki podają, że ogólny obrót zboża wynosił 459.000 złr., to z drugiej strony cenil p. Schelenberg, sekretarz komitetu targowego wartość zawartej sprzedaży około 1 milion złr.

Nadmienić wypada, że 1/3 interesów zawartą została po za obrębem sali targowej, a więc razem sprzedaż zboża, oprócz spirytusu, wynosi przeszło 800 wagonów.

Żalować tylko należy, że ilość wystawców zboża była stosunkowo za małą, a to w skutek niedowiarstwa i nieposłuchu na prośby i nawoływania komitetu — mamy jednak nadzieję w Bogu, że w przyszłym roku targ zbożowy inaczej się przedstawi. Chmiel zyskał od znawców wielkie pochwały, orzeczone, że może śmiało konkurować z bawarskim i satetzkim. Ocena była bardzo sumienna, a nagrody otrzymali:

Dyplomy honorowe: 1. Zrorzil z Łukawicy, 2. Jan Breuer z Suchej Woli, 3. Alfred hr. Potocki z folw. Górne, 4. Marfiewicz ze Słotwiny, 5. D. Abrahamowicz.

Medale srebrne: 6. hr. Krasieki z Rohatyna, 7. hr. Alfred Potocki ze Starego Sioła, 8. Ignacy Skrzyński ze Strzyżowa, 9. Dawid Abrahamowicz, 10. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, 11. Sliwiński Wincenty z Brzeznik, 12. Kulnirowicz z Toporowa.

Ponieważ jednak pp. hr. Włodzimierz Dzieduszycki i p. Dawid Abrahamowicz należą do grona sędziów, zatem okazy ich wyłączają się od nagród, a komitet pozostałe trzy medale przeznaczy innym wystawcom.

### Wystawa zwierząt rozplodowych

na Szumanówce nie wypadła tak świetnie. Obesłali takową tylko: p. B. Augustynowicz 5 sztuk rasy Schwytz, hr. Wł. Dzieduszycki 4 szt. ras. hol., p. Brycezyński z Pacykowa 5 szt. ras. Schwytz, p. Kornel Krzecunowicz 5 szt. ras. hol., p. L. Grotowski 2 szt. ras. bern., p. T. Ostaszewski 6 szt., p. Karłowicz ze Snopkowa 8 szt., hr. W. Siemieński 4 szt. — oprócz tego były 4 wałachy i 4 klacze p. Solowiewa z pod Łużycy, cokolwiek drobiu i trzody chlewnej.

Nie możemy pominąć kilka pysznych okazów tryków z owczarni hr. Siemieńskiego — rasa krajowa krzyżowana z kielszańską — wzrost tych owiec można nazwać olbrzymim, w skutek czego posiadają niepospolitą wartość w hodowli na opas. Jedna sztuka daje wełny wprawdzie grubej, ale co najmniej do 10 funtów. Trzoda chlewna p. St. Polanowskiego ang. rasy Yorkshire nadzwyczaj się podobała i płacono za prosiaki małe chętnie po 10, 15 i 20 złr. za parę.

Mamy nadzieję, że w roku przyszłym i ta część wystawy targowej będzie liczebnie okazalszą.

Teraz mamy do pomówienia słówko jeszcze z Szan. komitetem wystawowym. Nie było albowiem nic powiedziane najprzód, że na placu wystawowym znajdują pomieszczenie i maszyny rolnicze — można więc sobie wyobrazić, jaką miłą niespodziankę sprawił widok lwowskim fabrykantom, gdy spostrzegli znaczną część placu wystawowego założonego narzędziami 2. firm obcych, tj. Clayton et Schutleworth i p. Wychery. Wypadkowym jedynie sposobem dowiedziela się firma p. Deskura, lecz dopiero w sobotę wieczorem, a więc nie dziw, że zdołała wystawić zaledwie jeden kierat i kilka innych narzędzi.

Zaiste takie postępowanie komitetu trudne jest do pojęcia i sprawiać musi nader przykre wrażenie, bo niezwykła protekcyja, jakiej te firmy obce doznają z upośledzeniem na każdym miejscu przemysłowców krajowych, sprawia już niepoślednią sensacyę. Bądźmy wymagającymi, ale ignorować bezwarunkowo wszystkiego co swoje — nie wolno. Naszą szczególną predylekcyą do firm zagranicznych zabilisną jakby rozmyślnie fabryki krajowych maszyn. Gdy obcym płacimy często za śmiecie, natomiast z zimną krwią zabijamy sprawiedliwie czy nie — krajowców. Nie zaprzeczamy, że do upadku fabryk machin rolniczych przyczynili się znacznie i sami fabrykanci, ale za te przewiny były inne środki, aby ich sprowadzić na właściwą drogę. Myśmy jednak byli bezwzględni — skazując ich prawie rozmyślnie na powszechne ogólne bankructwo, a można by przytoczyć mnóstwo faktów, że odbywało się i wyzyskiwanie krajowców w ten sposób, na jaki by się w obec obcokrajowców nie odważono. Przez stanowcze odepchnięcie od siebie fabrykantów, ubożeje kraj corocznie o krociowe sumy, a tem samem ziemianie ubożają samych siebie. Jest to objaw bardzo bolesny, dla tego też ani chwili nie namyślamy się, aby go nazwać po nazwisku. Chcemy podniesienia dobrobytu kraju, to rozwińmy front pracy na całej linii, bądźmy wyrozumiali, bądźmy sprawiedliwi — ina-

czej będziemy na każdym punkcie pobici, a wszelkie sporadyczne próby zamieniają się w pracę Syzyfa.

Dzisiaj t. j. we środę zapanowała znowu eiszka we Lwowie, gdyż każdy ziemianin wynosił się jak najspieszniej po zamknięciu targu i wystawy do domu.

Kończąc nie możemy zaprzeczyć, że zjazd obywateli-rolników sprawił na nas tym razem daleko lepsze wrażenie, aniżeli kiedykolwiek indziej — widzieliśmy znacznie więcej ogorzalych od słońca twarzy i rąk, aniżeli to dotąd bywało. To też chociaż niektórzy z zatwardziałych pessimistów powtarzają: „za późno!“ — my temu zaprzeczamy i wołamy:

„Hej nadzieja jeszcze z nami —  
Bóg nam dopomoże!“

### Wiadomości z Ziem Polskich.

Car raczył być w Warszawie, raczył wystawić miasto na koszt miliona rubli i raczył za to ofiarować ubogim 15 tysięcy, które po drodze raczą zostać w kieszeniach jego wiernopoddańczych czynowników. — Mniejsza już o pieniądze, ale Car raczył wymagać hołdu towarzyskiego, co jest dla kraju upokorzeniem.... Bukiety kwiatów ofiarowane przez damy, z imienia Polki, na dworcu warszawskim przy pożegnaniu, przypominają owe *kakoszniki*, które strojnie przygubiały obłąkane głowy przy pierwszej bytności Aleksandra w stolicy Polski w r. 1856tym, zaraz po wstąpieniu na tron Iwanów i Mikołajów.

Wtenczas to *Wiadomości Polskie* w boleścią przepelnionym artykule napiętnowały owe *kakoszniczki* słowami *Niemcewicza*, że takie stroje to

„woluntaryuszowstwo podłości“.

Wtenczas — a teraz — jakaż to różnica! Wtenczas ludzie słabi i bez powagi (jaka przystoi narodowi ujarzmonemu), ludzili się jeszcze nadziejami. Car przeciw, ówczesnym „woluntaryuszowstwem podłości“ ośmielony, wyrzucił swoje:

*point de réveries!*

*Je servirai et je saurai servir!*

Cóż teraz Car odpowie, teraz po dotrzymaniu słowa — po wykonaniu swej holszteińskogotorpsko azyatyckiej groźby?...

Poczekajmy!

Mniejsza o to, co robi Car. Nas więcej obchodzi, czy i jaki wpływ wywrze to świeże woluntaryuszowstwo podłości na „Nową szkołę historyczną“ i na „pseudokonserwatyzm“. Tymczasowo odsyłamy do naszych artykułów wszystkich panów Epsilonów Kuryerowych i jego krewniaków.

I *Czas* krakowski niechaj się w piersi uderzy, a przyzna, że niebezpiecznie jest popychać społeczeństwo na pochyłą drogę *dworactwa*. Prawda, że i on się teraz „bukietami“ gorszy; ależ nie zaprzeczy, że jego aspiracye do dworactwa uzuchwaliły ono „woluntaryuszowstwo podłości“ do wyrzeczenia się wszelkiego wstydu.

W obec pogardy, jaką w tej chwili przejęci jesteśmy, wybaczą nam nasi korespondenci, że nie ogłaszamy podanych nam nazwisk, nie chcąc kalać pisma naszego *Wielkopolskiego*.

Wiele bibuły, nie tylko zagraniczne, ale i nasze pisma spotrzebowały na wyrażenie oburzenia przeciw Afganistańczykom za „bunt“ w Kabulu. Przy tej sposobności trudno nam zapomnieć o tem, że kiedy Polaków, Unitów mordowano tysiącami, to stoicznie i spokojnie *humanitarni publicyści* humanitaryzm swój objawiali — *w milczeniu*. (Warta.)

### Kronika.

Odbieramy dzisiaj następującą korespondencyą:

Szanowna Redakcyo!

Należąc do biorących udział w targu zbożowym i wystawie bydła rozplodowego na Szumanówce, nie mogę zbyć milczeniem dla dobra publicznego na przyszyśle tego, czego wczoraj doświadczyłem przekonując się aż nadto dotykalnie, że to wszystko, co pisma donoszą o Dyrekcyach dróg żelaznych, a czasami i urzędnicach magistrackich, jest prawdziwe.

Oto kupiłem na Szumanówce z wystawy bardzo pięknego bujaka, a że się wystawa wczorajszego dnia kończyła, obowiązkiem moim było zabrać kupioną sztukę i wysłać najpierwszym pociągami kolejowym. Chcąc to jednak skutecznie, potrzebowałem postarać się najpierw o świadectwo urzędowe, które na placu wystawy udzielał urzędnik magistratu. Otóż ten pan zapoznając zupełnie, że wystawa się tego dnia kończy, a nie każdy obywatel jest w możności siedzenia do dnia następnego; zresztą niebezpiecznym byłoby oddawać sztukę taką na łaskę lub niełaskę obcych ludzi, nie uznał za stosowne, chociażby „poświęcenia się“ i pozostania na placu wystawy, lecz opuściwszy takową o godzinie 12., usiłował zaimponować prerogatywami regulaminu urzędowego i nie pojawił się przedem jak dopiero o godzinie 3. po obiedzie. Naturalnie, iż po uzyskaniu świadectwa nie było fizycznej możliwości, aby bujaka dostawić na dworzec kolei Karola Ludwika, dla odesłania go najpierwszym pociągami towarowym. To był tylko przedsmak ekspedycyi. Przybywszy albowiem na dworzec kolei Karola Ludwika nie zastałem nikogo, kto by mi mógł objaśnić, w którym miejscu i w jaki sposób może się odbyć ekspedycya. Odsyłany byłem jak na żarty od jednego do drugiego urzędnika. Dopiero po długich korowodach udało mi się dostąpić łaski, że jeden z tych panów wskazał gdzie bujak ma być zaprowadzony, a znowu po dalszem czekaniu znalazł się drugi, który ze mną poszedł. Po wiorsowej peregrynacyi przychodzimy na miejsce, lecz o zgrozo! — ani ludzi, ani bujaka nie można tam nigdzie odzyskać. Pan urzędnik Herz „von Draussen“ zaczyna się gniewać, szarpać, rzucać i krzyżeć. Postawił mnie tam w bardzo niemiłym położeniu, nie wiedząc czego chce, gdyż nie rozumiał, lub nie chciał rozumieć ani jednego słowa po polsku. A ja chociaż wprawdzie znam od biedy niemiecki „idiom“, nie pojmo wałem weale jego żargonu, który Bóg wie w jakich stronach monarchii austriacko-węgierskiej jest używany. A że mi ten pan komplementów nie sprawił, przeciwnie sprawiał wrażenie człowieka nie będącego przy zdrowych zmysłach, za to poręczyć mogę, nietylko ja, ale i ci którzy tam byli obecni. Pokazało się nareszcie, że wina nie na mnie ciążyła, ale na tym urzędniku, który wskazał gdzie bujak ma być zaprowadzony, a gdy to był zupełnie przeciwny kierunek, zaczętem go znowu sprowadzono tam gdzie Herz „von Draussen“ żądał — i spełnione zostały inne formalności. Ukończyłem ekspedycyę o godzinie 7. wieczorem. Sztuk wszystkich do ekspedycyi było jedenaście, ciekawy więc jestem ile czasu byłoby potrzeba dla pp. urzędników, gdyby tak było sztuk sto?

Byłoby do życzenia, aby na przyszyśle raz Szanowny komitet postarał się o odpowiedzialnego ekspedytora i zabezpieczył tak w świetnym magistracie, jako też i w Dyrekcyi kolei, aby w zjazdach i wystawach biorący udział, nie byli maltretowani.

Źródło nafty w niebywalej dotąd obfitości odkryto, jak donoszą z Sanockiego we wsi Uhercach, przy stacyi drogi żelaznej Olszanica. Po sto beczek oleju skalnego dziennie dostarcza to źródło, sączące z coraz większą siłą, tak, że w ciągu miesiąca wartość wyzyskanej zeń nafty wyniesie 100.000 złr. W obec takich nieprzebranych skarbów naszej ziemi, śmiało możemy twierdzić, że mamy kopalnię złota. Byle dobra

wola, chęć do pracy a niechęć do wyzbywania się ziemi ojców zapanowały jak najprędzej

**Zbiegła zbrodniarka** Katarzyna Onyszkiewicz-Koczerczuk oparłszy się aż w Tarnopolkiem popełniła na nowo kilka okropnych czynów. Otruła trzy osoby, trzem innym w Załóżkach usiłowała także trucizną odebrać życie i ukradła przytem znaczne kwoty, rabując ofiary swego okrucieństwa.

Jako ciekawą ilustrację ducha czasu podajemy następujący obrazek. W zakładzie kąpielowym „Kalten-Leidgeben“ pod Wiedniem, który jest najmłodniejszy, czy najskuteczniejszy pomiędzy zakładami wodą leczącymi, bawiło w tym sezonie mnóstwo osób różnych narodowości Oprócz Niemców, Węgrów, Rosyan, Greków, Francuzów, Anglików — Polacy przedstawiali nie małą kolonię. Byli tam hrabiowie, baronowie galicyjscy, szlachta, wyżsi i niżsi urzędnicy itd. itd. Jeden z obecnych cudzoziemców zrobił charakterystyczne spostrzeżenie, że gdy każda narodowość zaopatrzona była w kilka, lub chociaż jeden dziennik w języku swego kraju — cała kolonia galicyjska jakbyła, nie otrzymywała ani jednego pisma polskiego. Ten brak prostej ciekawości, co się w kraju dzieje, zwrócił na siebie uwagę innych kolonij i nie szczędzono nawet sarkastycznych docinków, a gdy takowe weszły na porządek dzienny, dla uratowania honoru narodowego, jeden z pp. Galicyanów postanowił dowiedzieć, że posądzenie rodaków o obskurantyzm jest niesłuszne. Napisał do domu, a w kilka dni odebrał pakiet, który mu przyniósł kelner i wręczył na deser przy table d'hote — a z niemłą powagą uszczęśliwił „bene natus et possessionatus“ rodaków kąpielowych — numerami „Lembergerki“ z ubiegłego już miesiąca.

**Rozwój Towarzystwa Spożywczego.** Zamknięcie rachunków z dnia 30. czerwca b.r. wykazało nadwyżkę przychodów, które stawia nas w możności dopisać każdemu członkowi:

- 1) do wkładek na udziały po 9% za cały czas od dnia wpłacenia tychże po 30-ty czerwca 1879;
- 2) do oprocentowanych zaliczek na zakupno realności po 12% za czas od 1. stycznia do 30. czerwca 1879.

Donosząc o tym pomyślnym zwrocie w rozwoju interesów Towarzystwa Spożywczego, upra-

szamy o przesłanie do Tow. członków biura książeczek udziałowych, aby w nich dopisać do udziału i zaliczki odsetki uwidocznić i potwierdzić można.

Gdy zaś wzrost interesów spożywczych wymaga zwiększenia kapitału obrotowego, gdyż tylko przez hurtowne zakupna artykułów żywności wprost od producentów da się osiągnąć obniżenie cen z korzyścią dla członków, przeto uprasza się:

o wpłacenie zaległych rat.

Gdy nadto zachodzi nieodraczalna konieczność zakupu drugiej realności na skład drzewa opałowego, przeto upraszamy:

o wzięcie udziału w funduszu realnościowym oprocentowanym i uprawnionym do dywidendy.

Po stanowczem przechyleniu się interesów Towarzystwa Spożywczego na stronę zysku, jest pewność, że w miarę wzrostu własnego kapitału i rozgałęzienia interesów, podnosić się będzie coraz wyżej stopa procentowa odsetek i dywidend od udziałów i zaliczek.

Kluczenko

Wł. Sidorowicz.

„*Sum cuique.*“ Do dzisiejszego numeru „Sztandaru Polskiego“ dołączamy prospekt „Salonu Paryzkiego“, który wychodzić będzie od 1. października w Krakowie, a wydawcą tegoż jest p. Ksawery Głodziński. Wydawca zamieszkały w Warszawie, znany jest pod każdym względem u nas w kraju jako człowiek zacny i przynoszący prawdziwy zaszczyt przemysłowcom polskim. Pan Ksawery Głodziński w dziedzinie krawiectwa jest wynalazcą nowego systemu kroju, objaśnionego w obszernej książce, którą napisał, a która drukowana była już w czterech wydaniach w niespełna dziesięciu latach w języku polskim, oprócz przekładów na inne. Pan Głodziński nabywszy przekonania, że system jego jest nader pożądanym w sferze odpowiedniej pracy, postanowił pójść dalej i stanąć w szranki z obcymi dziennikami przez wydanie pisma odpowiedniego, czasowego, jak to prospekt objaśnia w języku polskim, a dodatkowo przez drugie wydanie kolorowane polsko-francuskie dla tego, aby metoda jego nauki kroju stała się przystępną nie tylko w ziemiach polskich, ale i w innych krajach.

Czy na tym drugim pomysle wyjdzie p. Głodziński pod względem materialnym dobrze lub

nie, nie uważamy się za kompetentnych do sądzienia, mianowicie z tego powodu, że to jest sprawa czysto osobistych zapatrywań, nie naruszająca w niczem jego zasługi obywatelskiej, przeciwnie, poczytujemy to za zasługę, jeżeli przemysłowiec polski daje się poznać po za granicami kraju. Zresztą prospekt załączony objaśni najlepiej uważnego czytelnika. Dodać winniśmy jedynie jeszcze to, że wydawca nie roszcząc sobie bynajmniej pretensyi do części ściśle literackiej, oddał część redakcyjną człowiekowi, który we wszystkich ziemiach polskich znany jest powszechnie nie tylko ze swoich prac, ale i szanowany.

Wobec tych danych, trudno było przypuścić aby się znalazło pióro mieniące się być polskiem, a władający niem, dosięgnął takiej granicy złej wiary, aby się rzucić na wydawcę z niepraktykowaną zajadłością „Rabagasa literackiego.“

Według nas, zjadliwe pociski p. M. D. Chamskiego wymierzone w Nrze 79. „Dziennika dla wszystkich“ przeciw p. Głodzińskiemu, wyglądają nie na gorliwość o dobro publiczności, ale zupełnie tak, jakby p. M. D. Chamski nosił się był z myślą podobnego wydawnictwa, a uprzedzony został przez kogo innego. W jednym ustępie nazywa p. Chamski wydawnictwo pana Głodzińskiego „bezcelnością“ i twierdzi, że tak się i po francuzku nazywa — a jakżeby też nazwać po polsku karczemny ton i lajanie „Dziennika dla wszystkich“? Jak nazwać te liczne obiecanki premij i dodatków, które publiczność miała otrzymywać, a nie zobaczyła się z niemi nigdy? Lecz nie myślimy wdawać się w polemikę, zaznaczając tylko, że to co pan K. Głodziński obiecuje publiczności, będzie czynem w istocie, gdy tymczasem „Dziennik dla całego świata“ mający zadowolnić wszystkich, zostanie tylko obiecanką. W tem główna różnica i w tem antagonizm przeciw wydawnictwu sumiennemu. Tu będzie rzecz, a tam zawsze gruszki na wierzbie.

Do dzisiejszego numeru „Sztandaru Polskiego“ dołącza się prospekt na wydawnictwo p. K. Głodzińskiego pod tytułem: „SALON PARYSKI.“

## Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Dyplom honorowy na wystawie krajowej.

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

przy placu Bernardyńskim l. 15 we Lwowie poleca swój obficie zaopatrzony

## Skład Mebli

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych.

## TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE plac Dominikański liczbą I.

poleca po taniach cenach:

**Herbatę Congo** w większej ilości wprost ze składów portowych w Londynie nabytej pół kil. po złr. 1.40, 1.80 i 2.40.

**Białe i czerwone wino** wprost z Bordeaux od znakomitej firmy zakupione, również i **Cognac** z tegoż samego miejsca butelka po złr. 1.50 pół butelki 75 ct.

**Wino węgierskie stołowe lekkie** wprost od producenta sprowadzone butelka po 32 ct. (i za but. próżną 5 ct. się zwraca)

**Sér krajowego wyrobu**, który z każdym francuzkim o pierwszeństwo ubiegać się może kil. 84 ct.

**DRZEWO** po zwykłej cenie: 1 stos 4 metry bukowego łupanego z dostawą do domu za złr. 14.

1 „ 4 „ grabowego „ „ „ „ „ „ 13, 50 cent.

Co kilka dni wypieka Tow. także **chleb razowy pszenny**, który jednak tylko w sklepie i piekarni Tow. nabyć można

**BOLESŁAW MIKULINSKI**

we Lwowie plac Halicki liczbą 12.

poleca

**SKŁAD I PRACOWNIĘ SUKIEN MĘSKICH**

oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych.

Wykonywa wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

**FRANCISZEK POŁUDNIEWSKI**

przy ulicy Halickiej l. 26,

poleca swój

**SKŁAD OBUWIA MĘSKIEGO**

z materyałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach.

Zamówienia skuteczniają się starannie w najkrótszym czasie.

# Pierwszy i jedyny na całą Galicyę MAGAZYN BRONI

perfumery i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

## Alfreda Dzikowskiego

przedtem **BONIFACEGO STILLERA**

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika

poleca wspomniane artykuły mianowicie: **Broń** wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów. Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami. — **Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.**

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

## LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska liczbą 20.

Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarsstwa należące roboty

utrzymuje na składzie gotowe pomniki

z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaszkowca z własnych kamieniołomów.

Również kolumny pod biusty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

Skład c. k. uprzyw. Rafinerii Spirytusu

### Fabryki rumu, likieru i octu

#### JULJUSZA MIKOŁASZA

we Lwowie, przy ulicy Kopernika N. 1. w podwórzu. Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

## ANTIHIGRAMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacja i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

## Mleczarnia

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego. Otwarta codziennie od godziny 5. rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych mleko ciepłe prosto z podoju, mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podśmietanie, śmietanę kwaśną, słodką. Pierożki z serem, kartoflami, pszenne i hreczane, a później z czernicami i czereśniami. Kaszę hreczaną, kartofle tarte i całe. Foziomki. Jaja na miękko. W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejsze ceny.

Pierwsza galicyjska spółka

### wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

dziesięciu milionów

korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk, i t. d. zareczając za spieszność i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska 1. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska 1. 8.

## HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

**Gwarancya 5 lat.**

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specjalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia — plisowania na maszynie — poleca

**JÓZEF IWANICKI**

mechanik w hotelu Georga.

## L. Koczerkiewicz

ulica Halicka liczbą 50.

naprzeciw głównej Szkoły

poleca Szanownej Publiczności

swoją

### PRACOWNIĘ SUKIEN MĘSKICH.

## ZAKŁAD NAUKI JEŹDZENIA KONNO

ulica Czerneckiego 1. 22, obok klasztoru OO. Karmelitów

przyjmuje do nauki P. T. Panów jakoteż i Damy oraz młodzież obojej płci.

Przysposabia Panów wchodzących w służbę wojskową według tegoż systemu. — Każda Dama bez wyjątku w 12tu lekcjach kończy kurs nauki.

**Boznański.**

## MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męskich, jako najsukteczniejszy środek poleca

**APTEKA POD ŻŁOTYM LWEM**

K. Krzyżanowskiego we Lwowie.

(Fłaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincję.